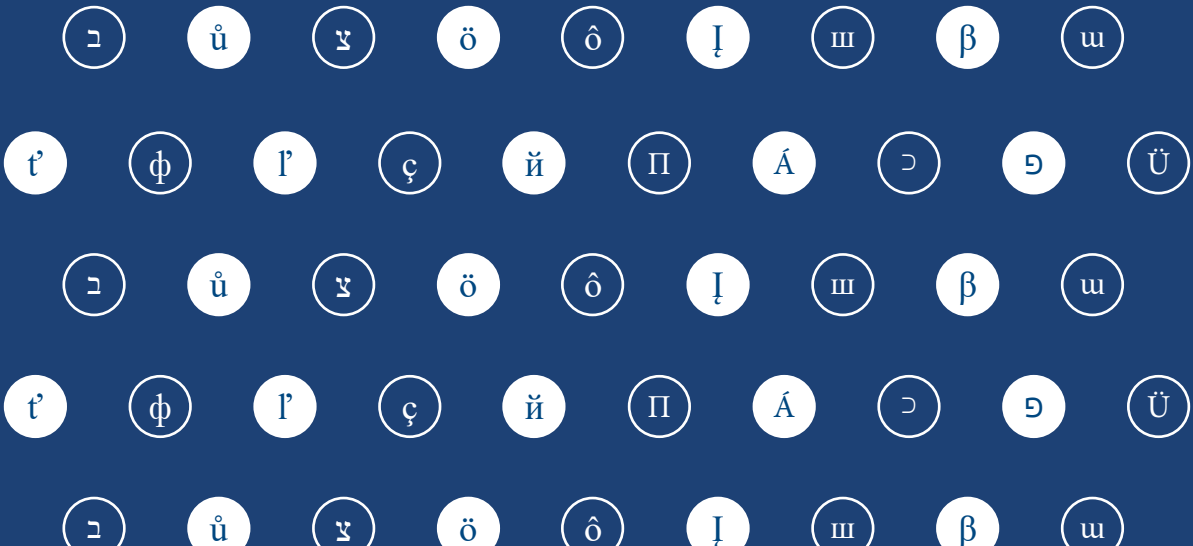


Bernard Gaida

„Prawdziwą ojczyzną jest właściwie język”



W roku 2005 już kilkanaście lat byłem członkiem Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców (TSKN) w Opolu, organizacji mniejszości niemieckiej, ale moja osobista aktywność dla naszego środowiska realizowała się na polu samorządu terytorialnego – najpierw na szczeblu miasta Dobrodzień/Guttentag, potem na szczeblu powiatu oleskiego, a wreszcie w Sejmiku Województwa Opolskiego. W zarządzie wojewódzkim TSKN znalazłem się dopiero w roku 2007, w momencie, gdy ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym już obowiązywała. Procesowi jej powstawania i uchwalania przyglądałem się z boku, zdając sobie sprawę jak politycznie trudne było to zadanie. Kiedy zostałem poproszony o napisanie niniejszego artykułu, w pierwszej chwili uznałem, że powinien to być temat dla kogoś, kto w tworzeniu ustawy z ramienia mniejszości niemieckiej uczestniczył, np. długoletni poseł Henryk Kroll lub Helmut Paisdzior. Kiedy jednak okazało się, że tekst nie jest potrzebny do naukowej monografii historycznej czy politologicznej, a do zbioru refleksji na temat funkcjonowania ustawy, jej pozytywów i niedostatków, stwierdziłem, że i ja mogę coś do nich wnieść.

Z dokumentem tym i jego stosowaniem mam bezpośrednio do czynienia od początku jego funkcjonowania, a z jego brakiem – może lepiej powiedzieć: z brakiem uznania mnie i setek tysięcy ludzi za Niemców, którymi się czuliśmy – ... całe poprzednie życie. W państwie socjalistycznym była to podwójna opresja, gdyż brak standardów demokratycznych

połączony z ideą państwa jednonarodowego, po wypędzeniach Niemców w latach powojennych, w całym okresie późniejszym oznaczał dyskryminację językową i kulturową. Działo się to pomimo faktu, że Konstytucja RP z 1921 r. przyznawała prawa językowe i kulturowe obywatelom należącym do mniejszości narodowych, których co prawda nie znajdujemy już w Konstytucji PRL z 1952 r., ale jest tam zakaz dyskryminacji ze względu na narodowość i równość praw we wszystkich dziedzinach życia. Faktyczna dyskryminacja szczególnie dotyczyła wyrugowania języka niemieckiego z przestrzeni i życia publicznego, nauki szkolnej (na Górnym Śląsku zakaz nauczania go obowiązywał nieprzerwanie do 1989 r.), ale także piętnowania za używanie go w życiu prywatnym. Forma tego artykułu nie pozwala na opis jej wielowątkowych skutków. Dość powiedzieć, że z jednej strony faktycznie udało się zredukować liczbę użytkowników języka niemieckiego, a z drugiej strony przekonać społeczność większościową o nieistnieniu mniejszości niemieckiej w Polsce. W tej dyskryminacyjnej polityce wobec Niemców na terenie Śląska, Warmii czy Mazur państwo socjalistyczne zyskało sprzymierzeńca w postaci struktur Kościoła katolickiego, który z dużą energią wyrugował język niemiecki z liturgii oraz w ogromnym zakresie także z wszelkich inskrypcji i napisów w kościołach, na cmentarzach, co pomnażało sukces dyskryminacyjnej polityki kulturowej sterowanej przez PZPR. Sukces, którego skutkiem (oprócz asymilacji) była także ciągła w PRL – nie tylko z przyczyn ekonomicznych – emigracja do Niemiec.

Topniejąca, rozproszona i zastraszona społeczność niemiecka dotrwała do przełomu Solidarności, która w czasie swego pierwszego zjazdu w gdańskiej Hali Olivia w uchwale o mniejszościach narodowych uznała istnienie pośród innych także mniejszości niemieckiej i zadeklarowała uznanie jej praw językowych i kulturowych. Było to jasną konsekwencją odwołania się ruchu Solidarności do szeroko rozumianych praw człowieka i obywatela. Dało też nową nadzieję, która u wielu załamała się w wyniku wprowadzenia stanu wojennego, ale u innych zaowocowała na przełomie lat 80 i 90. XX w. Możliwość swobodnego przyznania się do własnej tożsamości niemieckiej, msza w Krzyżowej, zawarcie dwóch traktatów polsko-niemieckich (tzw. granicznego i o dobrym sąsiedztwie) w sumie stanowiły bazę nadziei, że Polska staje się krajem demokratycznym, w którym zagwarantowane zostaną także prawa Niemców. Myślę, że wtedy wszystkie środowiska mniejszości narodowych podobnie jak Niemcy rozumiały prawa człowieka, których częścią jest prawo do swobodnego określenia swej tożsamości narodowej, językowej i kulturowej. Utwierdziło nas w tym *exposé* premiera Tadeusza Mazowieckiego z 12 września 1989 r. Powiedział w nim, że żyjące w Polsce mniejszości narodowe powinny czuć się tu jak w domu, mogąc pielęgnować swoje języki ojczyste i wzbogacać w ten sposób polską kulturę. Dla Niemców, do tej pory jawnie szykanowanych, brzmiało to szczególnie rewolucyjnie. Owo tak ogólnie przyjęte sformułowanie znalazło wkrótce wyraz w podpisanym przez premiera RP Jana Krzysztofa Bieleckiego i kanclerza Helmuta

Kohla Traktacie o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec. W paragrafach 20 i 21 znajdujemy nie tylko oficjalne uznanie istnienia mniejszości niemieckiej, ale także deklarację zapewnienia jej praw językowych i kulturowych oraz wspierania realizacji tych praw i tworzenia ku temu warunków. Można powiedzieć, że traktat wyprzedził zapisy nowej Konstytucji z 1997 r., gdzie w art. 35 zapisano, że: „Rzeczpospolita Polska zapewnia obywatelom polskim należącym do mniejszości narodowych i etnicznych wolność zachowania i rozwoju własnego języka, zachowania obyczajów i tradycji oraz rozwoju własnej kultury”, oraz że „(...) mniejszości narodowe i etniczne mają prawo do tworzenia własnych instytucji edukacyjnych, kulturalnych i instytucji służących ochronie tożsamości religijnej oraz do uczestnictwa w rozstrzygnięciu spraw dotyczących ich tożsamości kulturowej”. Jeszcze tylko w art. 27 pojawiło się pojęcie mniejszości narodowej, a to w kontekście obowiązywania na terenie Rzeczypospolitej Polskiej urzędowego języka polskiego, i stwierdzenie, że zasada ta nie może naruszać praw mniejszości narodowych zagwarantowanych w traktatach międzynarodowych. Wszystkie te zmiany obserwowałem będąc już czynnym działaczem samorządowym, który stykał się z dążeniami i oczekiwaniami obywateli zachłysłniętych wolnością i przekuwających ją w demokratyczne zasady.

Startując w wyborach samorządowych w 1990 r. na terenie gminy Dobrodzień, w ówczesnym województwie częstochowskim, miałem okazję się przekonać, że moje własne poczucie tożsamości niemieckiej w jej regionalnej śląskiej wersji jest wspólne i otwarcie deklarowane przez wielu mieszkańców. Postulat wprowadzenia nauki języka niemieckiego do szkoły był powtarzany na wszystkich zebraniach. To był czas, kiedy szkoła podstawowa od piątej klasy obowiązkowo nauczała języka rosyjskiego, a w szkole średniej dochodził język angielski. Wyłącznie. Górny Śląsk był bowiem objęty zakazem nauki języka niemieckiego nieprzerwanie od 1945 r. Jego brak był tym bardziej widoczny, że z jednej strony Ślązacy w sile wieku potrafili z pamięci recytować poematy Schillera, z drugiej ich wnuki w wyniku szykan często w ogóle nie mówiły po niemiecku. Tragedia wyniszczenia językowego z jednej strony ujawniała się jak na dłoni, z drugiej zadziwiała siłą poczucia niemieckiej przynależności narodowej. Słowa „Heimat” i „Vaterland”, przez lata powtarzane cicho i z lękiem, teraz zaczęły padać głośno.

Kiedy więc nasz Komitet Obywatelski Ślązaków, który lokalnie wykiełkował z ogólnopolskiego ruchu komitetów obywatelskich Solidarności, w wyborach 27 maja 1990 r. zdobył przytłaczającą większość w Radzie Gminy, już we wrześniu doprowadził do tego, że nowy samorząd własnym sumptem i sposobem wprowadził do szkoły nauczanie języka niemieckiego. Taka była wola większości mieszkańców i taka była potrzeba. Z braku zawodowych germanistów często przed tablicami stawali nauczyciele innych przedmiotów, mający niemieckie pochodzenie i władający tym językiem. Dopiero ponad rok później w sukurs przyszła nowa Ustawa o systemie oświaty z 7 września 1991 r., która w art. 13

przewidziała, że „(...) szkoła publiczna umożliwi uczniom podtrzymywanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej, językowej i religijnej, a w szczególności naukę języka oraz własnej historii i kultury”.

Wraz z wprowadzeniem nauki języka niemieckiego – pomimo trudności organizacyjnych, metodycznych, a zwłaszcza kadrowych – najbardziej podstawowe oczekiwanie Niemców w Polsce wydawało się być spełnione. Czas miał pokazać, że proste umożliwienie zamiany języka rosyjskiego na język niemiecki czy dodatkowe lekcje języka niemieckiego jako języka mniejszości narodowej nie są w stanie wyrównać strat kulturowych jakie społeczność niemiecka poniosła w czasie przymusowej asymilacji w PRL.

Po latach przełomu zbiór rozproszonych uregulowań traktatowych, konstytucyjnych i ustawowych dotyczących mniejszości narodowych jawił się nam jako swego rodzaju patchwork. W roku 2000 doszła do tego ratyfikacja Konwencji ramowej o ochronie mniejszości narodowych. Potrzeba powstania aktu prawnego, który konkretyzowałby ogólnikowe zapisy konstytucyjne, zbierałby rozproszone w różnych ustawach przepisy dotyczące mniejszości narodowych, ale także wprowadzałby aspekty ważne dla nich, a jeszcze nigdzie nieuregulowane, była coraz silniejsza. Jednocześnie wiedzieliśmy o pracach prowadzonych od lat w gremiach politycznych, zaś ciągle ich przedłużanie, odsyłanie kolejnych projektów do komisji, które można powiedzieć, że trwały od 1993 r., świadczyły nie tylko o skomplikowaniu materii, ale także o braku przychylności lub odwagi większości sejmowej. Biorąc pod uwagę procentowy udział mniejszości narodowych w Polsce obawy i wątpliwości poprzedzające uchwalenie obecnej Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym wydają się świadczyć jak bardzo polityka PRL, bazująca na koncepcji jednolitego narodowościowo kraju, ukształtowała świadomość polityków większości opcji politycznych. Był to wpływ silniejszy niż wpływ nauczania papieża Jana Pawła II, którego rewolucyjne orędzie na Światowy Dzień Pokoju „Poszanowanie mniejszości warunkiem pokoju” było znane od 1989 r. Wielu uważa, że było ono „protoplastą” późniejszych dokumentów Rady Europy, takich jak Konwencja ramowa o ochronie mniejszości narodowych i Europejska karta języków regionalnych i mniejszościowych. Odnoszę wrażenie, że wiele wypowiedzi i działań polityków pokazuje, iż orędzie to jest ciągle wśród nich nieznane. Świadczy o tym choćby wizyta sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych w 2018 r. w Kamieniu Śląskim i rozmowa z abp. Alfonsem Nossolem, który nazywając to orędzie biblią dla wszystkich chcących zrozumieć problematykę mniejszości narodowych, ze zdumieniem stwierdził, że większość jej członków nie wiedziała nawet o jego istnieniu.

Zwróciłem już powyżej uwagę na fakt, że istniała potrzeba uporządkowania rozproszonych przepisów i zobowiązań państwa wobec mniejszości narodowych już zadeklarowanych, ale nie mniej ważne było przekonanie, że materia ta wymaga także postępu, a nie jedynie trwania w miejscu. O ile tak ważna dla nas tematyka nauczania języka

niemieckiego znajdowała już swoje ścieżki realizacji w przepisach oświatowych, o tyle ciągle nie dokonał się przełom w zakresie możliwości stosowania tego języka w przestrzeni publicznej. Mało tego, istniejąca Ustawa o języku polskim wydawała się możliwości stosowania dwujęzyczności przeczyć. W tym zakresie uchwalenie przed piętnastu laty Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym faktycznie dawało możliwość znaczącego przewartościowania otaczającej nas rzeczywistości, i to w kilku obszarach. Bardzo ważnym i natychmiast stosowanym wkładem ustawy w życie konkretnych ludzi było zakończenie dyskusji na temat pisowni imion i nazwisk. Artykuł 12 ustawy głosił prawo do używania obok polskich nazw „miejscowości i obiektów fizjograficznych” oraz nazw ulic także nazw w języku mniejszości narodowej. Ustawa ustala szereg warunków, które trzeba spełnić, by nazwy te mogły być zastosowane. Najważniejszym jest granica 20% mieszkańców należących do mniejszości, uprawniająca władze gminy do złożenia stosownego wniosku bez warunku odbycia konsultacji społecznych. Niektóre zapisy, jak na przykład zasada przeprowadzania konsultacji, budziły na początku problemy interpretacyjne, które czasem wydawały się próbami utrudniania wprowadzenia nazw dwujęzycznych w życie. Pomimo tego uważam, że jest to jedno z najważniejszych uregulowań wprowadzonych tą ustawą, i to w sytuacji, w której jeszcze do niedawna uważano, że nie da się jej uchwalić.

Istnienie i prawa mniejszości niemieckiej zakotwiczone były w polsko-niemieckim traktacie z 17 czerwca 1991 r., jednak możliwość stosowania dodatkowo niemieckich nazw miejscowości pośród tych praw się nie znalazła. W tym zakresie traktat ten rozczarował Niemców, których przywiązanie do nazw niemieckich było ogromne; tym bardziej że mówimy o nazwach na terenie, na którym były one związane z kulturą i językiem niemieckim trwającymi tam przez setki lat. O tym, że w trakcie negocjowania traktatu tematem używania tradycyjnych nazw niemieckich się zajmowano, świadczą zapisy w listach, którymi rządy się wymieniły. Warto przytoczyć zapis powstały w 1991 r.: „Rząd Rzeczypospolitej Polskiej oświadcza, że nie widzi obecnie żadnej możliwości dopuszczenia na tradycyjnych obszarach osiedlenia mniejszości niemieckiej w Rzeczypospolitej Polskiej oficjalnych nazw topograficznych także w języku niemieckim. Biorąc pod uwagę zainteresowanie Rządu Republiki Federalnej Niemiec sprawą tego topograficznego nazewnictwa, Rząd Rzeczypospolitej Polskiej gotów jest rozpatrzyć tę sprawę w stosownym czasie”.

Abstrahując od kolejnych zmian i poprawek dotyczących tego prawa w czasie długiego procesu legislacyjnego, można zaryzykować stwierdzenie, że w 2005 r. nastąpił „stosowny czas”, by te nazwy wprowadzić. Wniosły one w życie mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku zmianę, którą można by nazwać jakościową. Wraz z dodatkowymi nazwami miejscowości w języku niemieckim śląscy Niemcy jako społeczność stali się widocznymi, zaznaczali swoją obecność już nie tylko poprzez życie organizacyjne czy kulturalne,

festyny i wystawy, słowem: poprzez swoją aktywność. I działało się to na mocy prawa. A to oznaczało, że państwo całym swym autorytetem stanęło po stronie mniejszości.

Myliłby się ten, kto by sądził, że sam zapis ustawowy zapewnił w tym zakresie sukces ustawy. U wielu budziła ona spore wątpliwości i opory. Te drugie jako pierwsi przełamali, a właściwie zaczęli przełamywać, mieszkańcy i władze gminy Radłów/Radlau, w której wójtem nie był Ślązak z niemieckimi korzeniami, ale pochodzący spoza tego regionu Włodzimierz Kierat. Trudności – zarówno proceduralne, jak i budżetowe – sprawiły, że chociaż do rejestru gmin dwujęzycznych wpisano tę gminę jako pierwszą w Polsce, 22 grudnia 2006 r., to odsłonięcia tablic dokonano dopiero 11 września 2008 r. To sprawiło, że pierwszą miejscowością, która zyskała dodatkową niemiecką nazwę na tablicy miejscowości była wieś Łubowice/Lubowitz w województwie śląskim, co miało o tyle symboliczny charakter, że urodził się w niej jeden z największych niemieckich poetów romantycznych – Joseph Freiherr von Eichendorff. Radłów pozostaje jednak pierwszą gminą, w której wszystkie miejscowości zyskały nazwę dodatkową w języku niemieckim. Odsłonięcie w niej tablic poprzedzała burza medialna i polityczna, w której nie brakowało hasła o „niemieckim rewizjonizmie” czy „spisku mniejszości niemieckiej” i całej masy wypowiedzi o podziałach jakie te tablice wywołają. Przewidując i reagując na te zarzuty mniejszość niemiecka wraz władzami gminy odsłonięcie poprzedziła konferencją, której celem było pokazanie dwujęzyczności jako swego rodzaju normalności na terenie Europy, a nie ewenementu. Sam zbierałem na potrzeby prezentacji zdjęcia dwujęzycznych szyldów z Niemiec, Belgii, Włoch, Rumunii, Węgier i innych krajów – po to, by ten nieznanym europejski standard przybliżyć. Mimo to nawet w czasie tej konferencji dochodziło do skandalicznych wypowiedzi polityków lokalnych, którym słusznie odpowiedział ówczesny przewodniczący TSKN na Śląsku Opolskim Norbert Rasch, mówiąc o tablicach, że: „Nie dzielą, są dowodem, że jesteśmy wspólnotą. To gest polskiej większości i polskiego rządu, za który jesteśmy wdzięczni. To europejska normalność, co dziewięćty obywatel Unii jest członkiem mniejszości”. Byłem w Radłowie wtedy obecny i muszę wyznać, że trudno opisać uczucie związane ze świadomością, iż po latach dyskryminacji kulturowej i językowej na Śląsku stają szyldy, na których np. pod nazwą Kolonia Biskupska pojawia się Friedrichswille; odzyskiwaliśmy godność obywatelską poprzez ustawowe potwierdzenie prawa do własnej, innej niż większościowa, tożsamości. Niestety, wkrótce okazało się, że pojawiło się też głębokie niezrozumienie i wrogość wobec tej zmiany w przestrzeni publicznej. Być może podsycana niektórymi wypowiedziami polityków i mediów, a być może nadal bazująca na stereotypie kraju jednonarodowego i monokulturowego oraz na podsycanej wrogości do Niemiec. Na pierwszych szyldach dość masowo nocami zamałowywano niemiecką nazwę czy niszczone je w inny sposób.

Następne szyldy odsłonięto 12 września 2008 r. w gminie Cisek. W kolejnych latach inne gminy i miejscowości składały wnioski o dwujęzyczne tablice i były wpisywane

do Rejestru gmin, na których obszarze używane są nazwy w języku mniejszości. Dzisiaj, według strony MSWiA, figurują w nim 62 pozycje, z których prawie połowę stanowią gminy z dodatkowymi nazwami w języku niemieckim. Pozostała duża część to gminy z dodatkowymi nazwami w języku kaszubskim i pojedyncze z językami litewskim, łemkowskim i białoruskim. W sumie to kilkaset miejscowości, które świadczą o wielokulturowości, o meandrach historii. Po latach obowiązywania omawianej ustawy dwujęzyczne nazwy miejscowości wrosły w krajobraz Górnego Śląska, Kaszub czy Puńska. Tablice z nimi rzadko są już niszczone.

Na tym przykładzie łatwo pokazać rolę jaką może spełniać dobra polityka mniejszościowa, przełamująca stereotypy i ograniczenia wynikające czasem z postaw ksenofobicznych, ale najczęściej z braku wiedzy i refleksji, a więc słabości właściwej edukacji społecznej w kierunku tolerancji i akceptacji inności. Zmiana w społecznej percepcji tablic z dwujęzycznym nazewnictwem pokazuje, że do praw mniejszości narodowych można podchodzić na dwa sposoby: czekać na moment, w którym akceptacja społeczna dojrzeje lub też stosować tablice jako element kształtowania postaw tolerancyjnych i otwartych.

Pozostając przy przykładzie nazewnictwa fizjograficznego, trzeba stwierdzić, że Rejestr gmin, na których obszarze używane są nazwy w języku mniejszości, zamyka się wpisem dokonany 28 marca 2019 r., a ostatnia gmina, w której można używać nazw w języku niemieckim, to Pawłowiczki wpisane do rejestru 30 września 2014 r. Na dzień dzisiejszy znane mi są jeszcze cztery nierozpatrzone wnioski spełniające wszelkie wymogi prawne dotyczące takich nazw, których czas rozpatrywania wskazuje na przewlekłość postępowania. Z drugiej strony świadczy to też o tym, że najprawdopodobniej wszystkie gminy, w których Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań wykazał, iż 20% ich mieszkańców należy do mniejszości niemieckiej, w tym rejestrze już się znalazły. Czy to oznacza, że nie ma już dalszej potrzeby wprowadzania takich nazw? Oczywiście, że nie. Jednak mieszkańcy przynależący do mniejszości w pojedynczych miejscowościach, a nie na terenie całych gmin, muszą stosować trudniejszą procedurę, zawierającą konieczność przeprowadzania konsultacji społecznych, których zarządzenie – pomimo wniosku – zależy od dobrej woli rady gminy. Wymaga też oczywiście zgody większości uczestników konsultacji, a potem złożenia przez radę gminy stosowanego wniosku. Wniosku, który może być w jej gronie niechciany.

Znaczenie występowania nazw miejscowości w języku niemieckim obok nazwy w języku polskim dla samych Niemców na Śląsku jest trudne do przecenienia. Jedno jest pewne – ich obecność w sposób bezpośredni realizuje to, co ustawa zapisała w art. 1: „Ustawa reguluje sprawy związane z zachowaniem i rozwojem tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych, zachowaniem i rozwojem języka regionalnego, integracją obywatelską i społeczną osób należących do mniejszości narodowych i etnicz-

nych (...)”. W tym kontekście godne podkreślenia jest, że dokument ten zakłada nie tylko zachowanie, ale i rozwój tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych. W moim rozumieniu oznacza to postulat ciągłego, pozytywnego dla mniejszości narodowych, ewoluowania narzędzi, które temu rozwojowi służą.

Tymczasem dostrzegana z jednej strony poprawa percepcji tablic dwujęzycznych w świadomości społecznej nie przekłada się ani na szersze stosowanie dwujęzyczności na obiektach prywatnych i firmowych, ani w nazewnictwie ulic. Także same gminy umieszczone w rejestrze bardzo często ograniczyły stosowanie dwujęzycznej nazwy swych gmin do wspomnianych tablic, nie stosując ich w korespondencji czy na szyldach swych obiektów na terenie gmin. Wydaje się, że nadal w społeczeństwie panuje duża rezerwa w zakresie podkreślenia wielokulturowości i lęk przez podejmowaniem kolejnych kroków na drodze stosowania już istniejących uregulowań czy planowania nowelizacji w celu dalszej poprawy położenia mniejszości. Czasem rzeczywistość pokazuje, iż przepisy pozostawiające jakiś margines interpretacyjny w stosunku do mniejszości narodowych i stosowania ich języka usiłuje się rozumieć nie rozszerzająco, lecz zawężająco. Osobiście tego doświadczyłem, gdy 9 listopada 2009 r. w dniu odsłonięcia oficjalnych tablic mojego rodzinnego miasta Dobrodzień/Guttentag na swojej posesji ustawiłem szyld z prywatnym adresem zawierającym nazwę ulicy w dwóch językach: ul. Opolska i Oppelner Strasse. Wywołało to nagonkę medialną zarzucającą mi niezgodne z prawem ustawienie tablicy, mowę nienawiści w internecie, a z lokalnej prasy wydarzenie trafiło jako jedna z głównych informacji do ogólnopolskiej telewizji publicznej, w której okrzyknięty zostałem germanizatorem. Myślę, że takie postępowanie przyczynia się do niewykorzystywania potencjału tkwiącego w wielokulturowości na rzecz jej promocji i jest przejawem braku tolerancji.

Po tak szerokim omówieniu pozytywnej roli kulturotwórczej i politycznej wynikającej z możliwości stosowania obok polskich nazw obiektów topograficznych nazw w językach mniejszości chciałbym pochylić się nad problemem edukacji, która dla zachowania i rozwoju tożsamości narodowej mniejszości ma pierwszorzędne znaczenie. Kiedy osobiście zastanawiam się nad rolą języka w kształtowaniu poczucia tożsamości narodowej pośród członków mniejszości niemieckiej, zawsze przychodzi mi do głowy cytata pochodzący od Wilhelma von Humboldta, który powiedział: „Prawdziwą ojczyzną jest właściwie język”. W uzupełnieniu swej wypowiedzi dodał, że utrata przywiązania do wszystkiego co do ojczyzny (*Heimat*) przynależy najszybciej dokonuje się przez utratę języka. Jak napisałem we wstępie, pozostałych po wojnie w Polsce Niemców w okresie PRL (poza małymi wyjątkami) *de facto* pozbawiono możliwości zachowania ich tożsamości językowej. Dziś wiemy, że jako społeczność poddawana wcześniej przymusowej asymilacji, która w dużej części doprowadziła do utraty języka w obiegu codziennym, musimy go odbudować, a kryteria ochrony języka i kultury, na których zbudowana jest

ustawa nie dają na to skutecznej gwarancji, gdyż w naszej rzeczywistości chodzi o rewitalizację języka niemieckiego jako języka codziennego Niemców w Polsce.

Jednocześnie kolejne raporty Komitetu Doradczego i następujące po nich rekomendacje Komitetu Ministrów Rady Europy na rzecz realizacji Europejskiej karty języków regionalnych i mniejszościowych są w zakresie oświaty dla mniejszości niemieckiej (i nie tylko) stale krytyczne. Jak wiadomo, Rzeczpospolita Polska ratyfikowała tę konwencję Rady Europy 12 lutego 2009 r., a więc kilka lat po wejściu w życie Ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym. Obecnie trwa tzw. III cykl monitoringowy, którego procedowanie jest opóźnione i jedynym oficjalnym dokumentem jest na razie III raport rządu RP dla Sekretarza Generalnego Rady Europy na temat realizacji europejskiej karty. Jednak biorąc pod uwagę, że w systemie oświaty dla mniejszości narodowych nie nastąpiły w ostatnich latach zasadnicze zmiany, spodziewam się, że raport ekspertów i rekomendacje Komitetu Ministrów będą zbliżone do tych, jakie sformułowano na zakończenie II cyklu monitorowania w 2015 r. Stwierdzają one, że zobowiązania rządu w zakresie zapewnienia oświaty w języku niemieckim na poziomie przedszkolnym, szkoły podstawowej i średniej nie zostały wypełnione.

Dzieje się to w sytuacji, w której jednocześnie, zgodnie z raportami języka niemieckiego jako języka mniejszości narodowej, w roku szkolnym 2016/2017 uczyło się go 52 914 uczniów, a lata poprzednie wykazywały tendencję wzrostową. Skąd więc owa negatywna ocena wyrażona w raporcie ekspertów Rady Europy? Otóż bierze się ona z faktu, że w procesie ratyfikacji karty Polska zobowiązała się do umożliwienia nauki w języku niemieckim na terenach zamieszkałych przez mniejszość niemiecką, a nie jedynie w postaci dodatkowych lekcji języka niemieckiego jako języka mniejszości czy nawet w trybie nauki w dwóch językach. Tymczasem ogromna większość uczniów należących do mniejszości niemieckiej od lat korzysta jedynie z formy dodatkowych trzech lekcji tego języka tygodniowo. Niewielka część dzieci i młodzieży ma możliwość nauki w dwóch językach, a już zupełnie nie umożliwia się im uczęszczania do szkół z niemieckim językiem nauczania; *de facto* ta właśnie forma od 2009 r. stanowi zobowiązanie rządu RP. Być może kolejny raport Komitetu Doradczego będzie jeszcze bardziej krytyczny, gdyż według VII Raportu dotyczącego sytuacji mniejszości narodowych i etnicznych oraz języka regionalnego w Rzeczpospolitej Polskiej z czerwca 2020 r. liczba uczniów korzystających z nauczania języka niemieckiego jako języka mniejszości po raz pierwszy spadła (w 2018 r. raport wykazuje 50 035).

Oczywiście Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym, której jubileusz 15-lecia istnienia obchodzimy, przewiduje możliwość organizacji oświaty dla mniejszości niemieckiej (oraz pozostałych) zarówno w formie lekcji dodatkowych, jak i w dwóch językach czy też z niemieckim językiem nauczania. Zgodnie z tym dokumentem zarówno samo nauczanie, jak i jego forma wynikają wyłącznie z licz-

by i treści wniosków złożonych przez rodziców. Oczywiście dla uczciwości trzeba dodać, że w minionych latach następowały próby jakościowej poprawy sytuacji, które jednak nie zmieniały jej zasadniczo. Ministerstwo Edukacji Narodowej wprowadziło zmiany dodatkowej subwencji oświatowej, które finansowo preferują organizację nauczania w dwóch językach oraz w języku niemieckim. Jednak z wielu względów, do których na przykład należy zaliczyć brak na rynku pracy nauczycieli wszystkich przedmiotów przygotowanych do nauczania w języku niemieckim, zmiana ta nie nastąpiła. Nie pomagają także przepisy dotyczące egzaminowania z języków obcych na poszczególnych etapach edukacyjnych. Przedstawiciele mniejszości niemieckiej w czasie ostatnich prac nad rządową strategią oświaty dla mniejszości niemieckiej proponowali w taki sposób zmodyfikować przepisy, aby w gminach, w których odsetek Niemców według wyniku Narodowego Spisu Powszechnego wyniósł przynajmniej 10%, istniało zobowiązanie prawne do stworzenia oferty nauczania przynajmniej w dwóch językach. Proponowaliśmy także, by istniała możliwość przeznaczenia niewielkiej części subwencji oświatowej na wsparcie stowarzyszeń mniejszości narodowych w tworzeniu szkół stowarzyszeniowych na prawach szkół publicznych, które organizowałyby nauczanie w języku niemieckim lub w dwóch językach. Braliśmy pod uwagę pozytywne doświadczenia funkcjonowania takich stowarzyszeń, dla których największym problemem jest brak środków na etapie poprzedzającym uruchomienie placówki. Obie propozycje zmierzały do stworzenia sytuacji, w której oferta oświaty w dwóch językach czy w języku niemieckim powstawałaby niezależnie i wyprzedzała złożenie przez rodziców wniosków. W naszym przekonaniu zapewniałoby to także wzrost efektywności wydatkowania niemałych przecież środków subwencji oświatowej przeznaczonej na nauczanie mniejszości narodowych. Niestety, propozycje nasze uznane zostały za wykraczające poza możliwości obecnego stanu prawnego. W ostatnim czasie wprowadzono także zmiany utrudniające poprawę sytuacji. Jest to interpretacja MEN zmieniająca poprzednią, a wykluczająca łączenie w klasach 7 i 8 szkoły podstawowej nauki języka niemieckiego zarówno jako języka mniejszości, jak i w trybie języka obcego. Spowodowało to spadek liczby godzin nauki w tych klasach, spadek jakości nauczania i być może stąd także wynika spadek liczby uczniów korzystających z nauki języka niemieckiego jako języka mniejszości w roku 2018.

Że nasze propozycje wykraczają poza obecny porządek prawny, zdawaliśmy sobie sprawę, ale praktyka pokazuje, iż rzeczywiście bez zmiany obecnego stanu prawnego poprawa jakościowa znajomości języka niemieckiego pośród uczniów z rodzin należących do mniejszości niemieckiej, a w dalekiej perspektywie faktyczne przywrócenie funkcjonowania tego języka jako jednego z dwóch języków codziennych, mogą być skazane na niepowodzenie. Porażką mogą się skończyć działania podjęte na mocy rozporządzenia MEN z 18 sierpnia 2017 r., którego art. 1 mówi, że: „Przedszkola szkoły i placówki publiczne umożliwiają uczniom należącym do mniejszości narodowych i etnicznych w rozu-

mieniu art. 2 ustawy z dnia 6 stycznia 2005 r. o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym (Dz. U. z 2017 r. poz. 823) oraz społeczności posługującej się językiem regionalnym, o której mowa w tej ustawie, podtrzymywanie i rozwijanie poczucia tożsamości narodowej, etnicznej i językowej”. Nie tylko bowiem podtrzymywanie, ale także rozwój tożsamości językowej został przyjęty za cel organizacji oświaty dla mniejszości. Jeśli jednak na skutek polityki powojennej władze PRL doprowadziły do znaczącej utraty zdolności używania języka niemieckiego w życiu prywatnym i rodzinnym na co dzień, to rozwój tożsamości językowej wymaga innych, głębszych działań demokratycznego państwa, niż samo podtrzymywanie języka. Fakt, że w ostatnich trzydziestu latach – wzorem okresu międzywojennego – nie zaistniało w Polsce szkolnictwo z niemieckim językiem nauczania powinien być sygnałem do koniecznych zmian.

Z moich dotychczasowych kontaktów z ekspertami Rady Europy monitorującymi realizację zobowiązań wynikających z ratyfikacji Europejskiej karty języków regionalnych i mniejszościowych wynika, że filozofią przez nich przyjętą jest nie tyle analiza możliwości prawnych organizacji szkolnictwa mniejszościowego, ile praktyczne jego funkcjonowanie. Stąd wynika negatywna ocena stanu realizacji tych zobowiązań na terenie RP, pomimo kształtu ustawy i innych aktów prawnych teoretycznie umożliwiających istnienie szkół z niemieckim językiem nauczania.

Zdaję sobie sprawę, że jako członek Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych dotknąłem w niniejszym artykule właściwie tylko dwóch spośród ogromnego zakresu spraw, które reguluje lub powinna regulować Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym. Przecież niemal na każdym posiedzeniu komisji poruszane są sprawy dostępu do mediów publicznych, braku instytucji kultury mniejszości narodowych, praktycznej możliwości używania języka pomocniczego w gminach czy, jak w przypadku Niemców, stanu zachowania niemieckiego dziedzictwa kulturowego na terenie RP. Istnienie Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych uważam za jeden z ważniejszych efektów funkcjonowania ustawy i byłoby dobrze, gdyby mogła ona być silniej wykorzystywana jako gremium proponujące takie zmiany prawne, by deklarowane podtrzymywanie i rozwój tożsamości narodowej, etnicznej, kulturowej i językowej mniejszości gwarantowały im perspektywę na przyszłość.

Konkludując: wprawdzie w niektórych aspektach ustawa odegrała ogromną rolę, ale możliwości jakie daje zostały już wyczerpane. Jakościowa zmiana na rzecz podtrzymywania w regionach wielokulturowości, zapewnienia pełnej realizacji praw kulturowych i językowych wszystkim obywatelom, a także dalszej integracji europejskiej z tożsamościami regionalnymi może się dokonać jedynie w drodze nowelizacji tego dokumentu. Przy czym nie chodzi tu o powrót do projektu nowelizacji z 2014 r. Owszem, można potraktować go jako bazę wyjściową (słuszny bowiem wydaje się np. pomysł obniżenia

z 20% na 10% odsetku mniejszości narodowej w gminie umożliwiającego wnioskowanie o wpisanie jej do rejestru gmin używających języka pomocniczego), ale z racji znacznego wpływu czasu powinna powstać nowa ustawa. Większość przedstawicieli mniejszości narodowych i etnicznych, w tym także Niemców, wypracowała szeroki katalog propozycji, których przyjęcie dawałoby nadzieję na poprawę sytuacji mniejszości niemieckiej i innych mniejszości narodowych.

Polityka mniejszościowa, a więc także omawiana ustawa, podobnie jak wiele innych dziedzin musi w Polsce być postrzegana na tle całej Unii Europejskiej. W integrującej się Europie trudno zrozumieć, dlaczego mniejsza liczbowo mniejszość niemiecka w Rumunii posiada do dyspozycji niemieckojęzyczne szkolnictwo na wszystkich etapach kształcenia, dlaczego porównywalna statystycznie z mniejszością niemiecką w Polsce mniejszość polska na Litwie dysponuje siecią szkół z polskim językiem wykładowym, a na Śląsku czy Warmii nie ma szkół z niemieckim językiem nauczania. Dlaczego w Czechach podwójne nazwy miejscowości występują w gminach zamieszkałych w 10% przez Polaków, w Polsce musi to być aż 20%, tymczasem w Niemczech wystarcza uzasadnienie historyczne. W listopadzie 2020 r. przed Komisją Europejską odbędzie się wysłuchanie postulatów Europejskiej Inicjatywy Obywatelskiej *Minority Safepack*, która zmierza do ujednoczenia niektórych elementów polityki wobec mniejszości narodowych na terenie całej UE. Praca nad tą propozycją w ramach *Federal Union European Nationalities (FUEN)* była i jest dla mnie wielkim doświadczeniem europejskiego wymiaru i próbą przełamania *status quo*. Pozwalała porównać i dostrzec różne uwarunkowania i rozwiązania, ale przede wszystkim pokazała, że polityka wobec mniejszości w poszczególnych krajach bardzo się różni, także dynamiką. Bywają kraje, które na różnych poziomach wykazują stagnację, i takie, gdzie polityka mniejszościowa szybko osiąga coraz lepszy poziom. Szczególny podziw budzi polityka Węgier, która w obszarze oświaty, finansowania, partycypacji politycznej, ale i społecznej akceptacji dla mniejszości narodowych w ostatnich latach niezwykle przyspieszyła. Dostrzegając pozytywną rolę, jaką ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym odegrała w ostatnim czasie, widzę potrzebę implementowania osiągnięć polityki mniejszościowej z tych krajów europejskich, które mogą się poszczycić szczególnymi osiągnięciami w rozwiązaniach legislacyjnych, ale przede wszystkim otwarciem ich społeczeństw na własną, pojednaną różnorodność.

Bernard Gaida – przedstawiciel mniejszości niemieckiej w Komisji Wspólnej Rządu i Mniejszości Narodowych i Etnicznych, przedsiębiorca, absolwent studiów na Wydziale Technologii Drewna Akademii Rolniczej w Poznaniu, następnie studiów na Papińskim Wydziale Teologicznym w Poznaniu. Uczestnik ruchów studenckich podzie-

mia solidarnościowego. W 1980 r. wiceprzewodniczący pierwszego niezależnego od SZSP Samorządu Studenckiego na Wydziale Technologii Akademii Drewna Akademii Rolniczej. W wyniku pierwszych demokratycznych wyborów samorządowych został przewodniczącym Rady Miejskiej w Dobrodzieniu. Funkcję tę pełnił w latach 1990–1998. W latach 1998–2002 przewodniczący Rady Powiatu w Oleśnie. W latach 2002–2006 wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Opolskiego. W ramach działalności samorządowej reprezentuje mniejszość niemiecką i jednocześnie działa na rzecz pojednania i współpracy polsko-niemieckiej. Bierze udział w tworzeniu strategii województwa opolskiego, przewodząc grupie opracowującej strategię wspierania wielokulturowości regionu.

Od 2008 r. wiceprzewodniczący Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Niemców w Opolu, a od roku 2009 przewodniczący Związku Niemieckich Stowarzyszeń Społeczno-Kulturalnych w Polsce oraz wiceprzewodniczący macierzystego koła DFK w Dobrodzieniu. Przewodniczy delegacji mniejszości niemieckiej w rozmowach polsko-niemieckiego Okrągłego Stołu. Reprezentuje mniejszość niemiecką w Polsce w Federalnym Związku Narodów Europejskich (FUEN/FUEV) oraz pełni funkcję przewodniczącego Grupy Roboczej Mniejszości Niemieckich (AGDM). Reprezentant tej organizacji w grupie roboczej ds. mniejszości narodowych Parlamentu Europejskiego.

Inicjator i współorganizator Ogólnopolskich Spotkań Zespołów Artystycznych Mniejszości Narodowych i Etnicznych „Źródło 2011”.

Uhonorowany m.in. nagrodą za zasługi dla Gminy Dobrodzień, Odznaką Samorządową Marszałka Województwa Opolskiego.